

Kronika tygodniowa.

Aby mnie kto przypadkiem nie posądził, że stoję w obronie kamieniczników, sam może należąc do tej kasty, muszę jeszcze raz powrócić do poruszonego poprzednio tematu i dopowiedzieć to, co pan metrampaż „z powodu braku miejsca“ skroniskował.

Z powodu tego niedomówienia otrzymałem od jednego Czytelnika list, w którym robi mi gorzkie wyrzuty, że podjąłem się obrony wyzyskiwaczy i zapytuję złośliwie, ile też zapłacono mi za to.

Skoro ciekawy, to mn powiem.

Mój pan gospodarz, który mnie widocznie bardzo lubi, gdyż w każdym miesiącu odwiedza mnie kilkakrotnie (upominając się przy tej sposobności o czynsz...), przeczytawszy kronikę ostatnią, pozbawioną właściwego zakończenia (kometa bez ogona!...), widocznie źle mnie zrozumiał, boć też i nie wiedział, co tam było w dalszym ciągu, ale się nie zmieszcilo, gdyż zjawił się znowu u mnie, aby mi złożyć za to podziękowanie w imieniu całego gremium kamieniczników i zapowiedzieć, że wprawdzie na razie czynszu mi nie podnosi, dodaje natomiast nową opłatę za używanie wodociągu, windy i wozowni.

Tłumaczę mu, że windy nie używam, nie mając do niej zafanis, on jednak rusza ramionami i powiada, że to już nie jego wina. Zupełnie to samo z wozownią. Ja go przekonuję, że może ona dla mnie nie istnieć, gdyż nie mam w niej co postawić, on na to, że przecież może się na coś, co mogłoby tam znaleźć odpowiednie pomieszczenie, zdobyć, a wtedy będzie wozownia jak znalazł. Nikt mi do niej prawa nie będzie śmiać odmówić.

I w ten sposób zamknął mi usta.

Myślałem, że bodaj go wodociąg wzruszy i mówię:

— Od miesiąca nie mam wody w mieszkaniu, z kurka natomiast wydobywają się jakieś dziwne głosy, zwłaszcza w nocy przypominające nadzwyczaj jęki potępieńców!

A on na to najspokojniej:

— Ja też wiem, że wody pan łaskawy nie utywa, bo to nie jest zdrowy napój. I ma pan zupełną rację!... Co się zaś tyczy owych głosów, które, jak pan powiada, coś tam panu przypominają, to zwrócę uwagę, że w ten sposób wodociąg zastępuje aryston lub gramofon, a zatem musi się przyczyniać do uprzyjemnienia pobytu w mieszkaniu i zastępuje wobec tego na obłożenie dodatkową opłatą... To nie jęki potępieńców, jak pan twierdził, ale najcudowniejsza muzyka przyszłości. Niechaj pan łaskawy powieś sobie jeszcze do tego na ścianie obraz pendzla któregoś z naszych futurystów, a będzie pan za tanie pieniądze mieć prawdziwie artystyczną biesiadę!...

Podziękowałem mu za dobrą radę, za którą nie sobie nie policzył (gdyby był lekarzem lub adwokatem, uczyniłby to z pewnością!) i pomyślałem, że jednak kamienicznicy są niewyczerpani, o ile rozchodzi się o pomysły w wynajdywaniu pretekstów do podwyższenia czynszu. Broszura, pouczająca ich o tem, a wydana przez Towarzystwo Właścicieli Realności, nie była zupełnie potrzebna. Oni dobrze wiedzą, co mają robić i dają tego ciągle dowody.

I oto sens moralny moich wywodów z poprzedniego tygodnia, że żal mi kamieniczników, nie mogących co kwartał podnosić czynszów, ale to byłoby połączone z pewną trudnością, gdyż wyzyskali już wszystkie sposobności, jakie się nastroczały, a ponadto wynależli sobie dodatkowe opłaty w guście owej windy, wozowni i wodociągu.

Skoro tak narzekają na swój los i grożą sprzedażą kamienie paskarzom, dla świętego spokoju niechaj się zbada tego ciętaru. Ale niekoniecznie sprzedawać, można, przecie dnrować, skoro ma się z tem kłopot. Ja tam gotów jestem ułtyć któremuś i bardzo chętnie przyjmę w prezencie kamieniczkę, choćby nawet jednopiętrową i bez oficyny...

Przegląd poniedziałkowy grozi wprawdzie, iż już wkrótce nadejdzie czas, że nie oni, ale kto inny będzie pobierać czynsze z ich realności, ale ja się tego nie boję!... Już ja sobie dam z tem radę, niech się tylko znajdą na łańcie kamieniczników.

Na jedno chciałbym przy tej sposobności zwrócić uwagę właśnie panów kamieniczników.

Ponieważ jest zwyczajem, że w czasie wszystkich obchodów dekoruje się domy flagami, byłoby wskazaniem, aby to czynili wszyscy. Tymczasem w dniu 19 października wielu kamieniczników zapomniało o tem, choć magistrat wzywał, wielu zaś wystawiło takie czyste i całe, że po prostu robiło się słabo na sam ich widok.

Nie byłoby zatem od rzeczy, aby u nas zaprowadzono w tym kierunku taki porządek, jaki pśnował dawniej w Królestwie, gdzie każdy właściciel realności obowiąz-

zany był co pewien czas wykazać się w cyrkule, w jakim stanie znajdują się te wszystkie przedmioty, które mają służyć do manifestowania radości z tego lub owego powodu.

U nas mogłyby się zająć tem komisaryaty obwodowe, które mają dość sił biurowych, a mało zajęta.

Urządowanie „dla stron“ odbywa się przez godzinkę rano i godzinkę po południu, a i wtedy trudno nierzastąć „pana referenta“, który poszedł „na komisję“, akta zaś zamknął do szuflady.

Taka „komisyjka“ w swym obwodzie od domu do domu byłaby wskazana, zyskałby na tem porządek, przy sposobności możnaby skontrolować, w jakim stanie są chorągwie, co znów tak nadzwyczajnie nie mogłoby zmęczyć „przepracowanego“ pana komisarza.

Z okazji takiej wycieczki, która wpłynęłaby bardzo dodatnio i na zdrowie i na apetyt pana komisarza, mógłby on porobić i inne spostrzeżenia, boć to wiadomo, że „pańskie oko konia tęczy“.

Kamienicznicy może nie byłby z tego bardzo zadowoleni, ale ogół przyjąłby podobne zarządzenie z zupełnym uznaniem do swej władomości.

Wracając jeszcze do owych chorągwi, to zaznaczyć wypada, że od chwili wybuchu wojny aż po dzień dzisiejszy były one bardzo często w użyciu. Za czasów ś. p. Austrii kazano się nam cieszyć z każdego „zwycięstwa“, wystawiało się je też ciągle i chowało, dziś dzieje się to rzadziej. Je-li manifestujemy naszą radość z jakiegoś powodu, mamy przynajmniej ku temu realne podstawy, jak na przykład przyjęcie w Krakowie w dniu 19 października Naczelnika Państwa, który właśnie po raz pierwszy dopiero odwiedził oficjalnie gród podwawelski od chwili objęcia rządów.

Zauważyć można wiele domów zupełnie bez dekoracji, zwłaszcza w dzielnicach, które zamieszkuje neutralna mniejszość narodowa, która natomiast sadziła się dawniej, aby jak najwspanialszej zmanifestować swą c. k. ljalność, nie mówiąc już o tem, że ona też najgłośniej wiwatowała na cześć „potężnego sojusznika“ z Berlina, gdy mu się spodobało nas odwiedzić.

Tsk za dawnych czasów, jak i dzisiaj, zachęcał magistrat obywateli, aby flagami dekorowali swe realności, ale wówczas te słowa zachęty jakis żywszy znajdowały posłuch.

Możnaby to może wytłumaczyć tem, że te ciągle rozdawania się na rozkaz, mogły się już i sprzykrzyć niejednemu, częściowo zapisać je należy i na karb „neutralności“ pewnych sfir, a właśnie w ich ręku znajduje się w mieście największy kamienic.

Trzeba też przyznać z ręką na sercu, że tych rozmaitych uroczystości mamy może trochę zawiele. Zaledwie rok dzieli nas od wydobycia się z pod obcego jarzma, a tyle już święciliśmy obchodów, że trudno je nawet policzyć. Byłoby to może i na miejscu, gdybyśmy się znajdowali w normalnych warunkach, ale my nie mamy dotąd ani konstytucji, ani granic, mamy zato ciągle strajki, a zewnętrzni wrogowie obsiedli nas, nieczem gasienice kapustę.

Jeść niema co, niema się czem okryć, niema przy czem ogrzać, ale w takich warunkach to się nawet i głośniej, niż zazwyczaj, wiwatuje.

Gdyby to bodaj te obchody uroczyste były jakoś po ludzku zorganizowane!... Niestety, po każdym, zamiast przyjemnych wspomnień, pozostaje tylko nleśmak i przeświadczenie, że zbierają się do tego ludzie zupełnie niepowołani.

Tak było i w dniu 19 października.

Komitet, zajmujący się urządzeniem uroczystego przyjęcia Naczelnika Państwa, miał chyba dość czasu, aby wszystko należyte obmyśleć i przygotować, załatwić wszystko przecież tak jakoś dorywczo i powiedźmy, po krakowsku, że należy mu się zupełnie słuszenie słowa gorącej zachęty, aby się... nigdy nie brał do czegoś podobnego.

Ot, choćby tylko taki drobiazg.

Po przyjęciu Naczelnika w Barbakanie, miała się Rada miejska udać ulicą Floryańską na Rynek, aby wziąć udział w mszy polowej. Tak przynajmniej było w programie. Ale w tymże samym programie ogłoszono wyraźnie, że wstęp na Rynek dozwolony jest dla publiczności tylko przez ulicę Szewską.

Stało się też, że członkowie Rady miejskiej, doszedłszy do końca ulicy Floryańskiej, dowiedzieli się tutaj, że muszą się wrócić i obejść naokoło. Tak też, zdaje się, byłoby zmuszeni postąpić, mieli jednak szczęście. Wraz z nimi posuwał się tłum, pod jego naporem pękł kordon wojskowy, a poważni ojcowie miasta w bardzo podniosłym nastroju, bo w podskokach znaleźli się na Rynek. (I król Dawid, aby dać wyraz radości, pisał przed arką!... przyp. zecera).

Na Rynku zajmuje Rada miejsce, dla niej przeznaczone, ale tymczasem nadchodzi pan z komitetu i powiada:

— Panowie!... Proszę się cofnąć o dwadzieścia metrów wstecz!...

Ale jak usłuchać rozkazu, skoro za plecami tłum, który się nie ruszy z miejsca, bo nie ma gdzie?... Panom z komitetu nie przeszkadza to jednak, że z największego ścisłu wyciągają na front znajome niewiasty, powodując w ten sposób jeszcze większe zamieszanie.

A była ich moc wielka, każdy z nich miał zaś wiele znajomych.

Gneciono się też, popychano, objano sobie nawzajem boki, deptano po odciskach... Niejeden i niejeden wyaleśł stąd bolesną pamiątkę uroczystości i dał sobie słowo, że na drugi raz... zostanie raczej w domu.

W południe na Rynku był to jednak tylko przedsmak tych rajskich rozkoszy, jakie się miały stać udziałem tych, którzy chcieli wziąć udział w rautie, urządzonym w Sukiennicach, w salach Muzeum Narodowego.

Jak nas zapewniono z miarodajnego źródła, liczbę uczestników obliczono na dwa tysiące, ale tnik się jakoś dziwnie złożyło, że biletów wydano tylko... pięć tysięcy, a lwia ich część dostała się w niepowołane ręce.

I dowiedział się Kraków, że prócz ogonków chlebowych, cukrowych, naftowych, tytoniowych i t. d. są jeszcze i „rautowe“.

Ogonek „rautowy“, choć początek zapowiedziany był na godzinę ósmą, zaczął się tworzyć już od piątej i doszedł do tak potwornych rozmiarów, że, gdy po ósmej zaczęli się zjeżdżać i schodzić „powołani“, pokazało się, że do wnętrza dostać się można chyba po drabinie, a potem przez okno.

Część, zniechęcona, odeszła, bardziej uparci stawali w ogonku i czekali cierpliwie, nawet i po dwie godziny, aby potem zrezygnować z zamiaru i pójść do cukierni Noworolskiego, gdzie w ów wieczór panował nie mniejszy ruch, jak o piętro wyżej, na tak zwanym „rande“.

Podobno wniósł p. Noworolski podanie do magistratu, prosząc, aby rauty stale urządzano w Sukiennicach i obowiązał się pewien procent od zarobku w tym dniu składać na potrzeby gminy.

Za szczęśliwego musiał się uważać ten, komu się udało w całości dostać do garderoby, a stąd na salę.

Tutaj znów nowe plekło!... Każdy kieruje się najpierw do bufetu, bo każdy chce być pierwszy i zdobyć bodaj ciastko, naturalnie, tylko na pamiątkę.

W godzinę był bufet najzapełniony „wyczyszczony“, a ci z pomiędzy obcych, którzy patrzyli na tę ofensywę na bufet, kiwali głowami i mówili do siebie:

— W tym Krakowie to muszą być w samej rzeczy fatalne stosunki aprowizacyjne, skoro to biedactwo takie głodne!

Nie wiedzieli, że się mylą!... To biedactwo nie jest bynajmniej głodne, ale „paskudne“ i nie zważa na żadne względy przyzwoitości, o ile rozchodzi się o jaką darmość.

Jednem słowem „raut“ zasłynął sobie na zaszczytną wzmiankę, ale... w pismach humorystycznych, a te podadzą go potomności na chwałę komitetu urządzającego i odstraszenie tych, którym kiedykolwiek mogłoby się zachcieć zakosztowania przyjemności „rautowych“.

Nic też dziwnego, że pan A., spotkawszy na ulicy pana B., a widząc, że zdrów i cały, pyta:

— Byłeś na rautcie?

— Byłem!

— Jskoś tego nie znasz po tobie!...

Kronikarz ofiarował się plechotą do Częstochowy, aby Panu Bogu podziękować, że w dniu tym skłócił w domu, choć go Weronika namawiała, aby się wybrał!... przyniósł stamtąd bodaj kilka ciastek!

Temi słowy każda prawie żona zęgnęła swego męża, nie też w tem dziwnego, że każdy chciał być pierwszy, bo już go inni uprzedzą i dla niego nie zostanie!

Skoro ten raut tak się udał wspaniale, niezawodnie skorzysta komitet z nabytego doświadczenia i urządzi coś podobnego przy najbliższej sposobności.

A dingo na nią czekać nie będziemy, gdyż chyba wypada, abyśmy bodaj w ten sposób uczcili pierwszą rocznicę pożegnania się z matką Austrią.

Nie należy tylko zapominać w takim razie o urządzeniu na miejscu wzmocnionego pogotowia Towarzystwa ratunkowego. Bufet powinien być obficie zaopatrzony... w druty kolczaste i karabiny maszynowe, na drzwiach widnieć napis: „Osobom bez biletów i wątpliwego prowadzenia się, wstęp tylko wyjątkowo dozwolony“, a gości, na których obecności zależy, najchętniej zwozić aeroplanami wprost na terasy Sukiennic, gdzie żaden kordon nie będzie ich mógł wyalać „do ogonka“.

Nie byłem tam, a przecie zebrałem tyle wiadomości od uczestników i to takich, którym wierzyć mogę. Wyobraź sobie, co to było, gdybym był posłuchał głosu Weroniki i znalazł się tam w swej własnej osobie!